

New York, czwartek 2go listopada

Drogi Kaziu,

Jak wiesz, nic trudniejszego, niż wyrazić bardzo prawdziwe uczucie – niech to mnie wytłumaczy, że nie potrafiłem napisać Halusi i Tobie, jak bardzo jestem Wam wdzięczny za Waszą niebywałą dobroć i solidarność ze mną w moich bardzo ciężkich przejściach. Przyznam się, że bez Was, bez Zosi nie dałbym sobie teraz na pewno rady – moralnie przede wszystkim – bo czasami jest się tak zmęczonym, że jeśli wszystko wskazuje na to, że coś jest nieźyciwego w gwiazdach, nie chce się walczyć z gwiazdami. Otóż Wasza dobroć, która naprawdę i głęboko mnie wzruszyła – dała mi poczucie, że nie wszystkie gwiazdy są przeciw mnie, że gwiazda przyjaźni i dla mnie też świeci. Moi drodzy, dziękuję Wam z całego serca i myślę, że moja najczulsza przyjaźń będzie tą modlitwą, która Wam w każdej sytuacji będzie towarzyszyć i skłaniać los na Waszą stronę. Inna zaś rzecz, i piszę o tym, bo to jest aż śmieszne, że naprawdę mam do przewalczenia jakiś astrologiczny spiszek. Jak dotychczas p. D., z którym Irena mówiła, nic nie załatwił i nawet powiedział jej, że zgubił daną mu karteczkę. Jest to dla mnie jasne, że nic nie zgubił, tylko nie chce tego załatwić. Nie mówię, że oni tego nie przewala – ale widzę, że będzie to trudne i będę musiał naprzykrzać się Irenie, która zresztą pełna jest najlepszych chęci i bardzo tym przejęta. Jednocześnie dostałem zapalenia okostnej, co zmusiło mnie do nawiązania kontaktu z Twoim przyjacielem Libermanem i okazało się, że muszę sobie wstawić całą szczękę – zgodzisz się, że ten wydatek (nie mówiąc o nieprzyjemności) jest bardzo źle skoordynowany z moją sytuacją. Ale na tym nie koniec. Wyobraź sobie, że firma ekspedycyjna w Paryżu, która miała mi przetransportować moje obrazy i książki – powodowana jakimś szaleństwem zwróciła się do Ambasady Putramenta z prośbą o jakieś co do mojej osoby świadectwo. Zdaje się, że zdołałem zahamować katastrofalne skutki tego, ale w zasadzie Ambasada może robić mi wstręty, bo wyszły w Polsce jakieś prawa co do majątku Polaków za granicą. Piszę Ci to wszystko, broń Boże, nie po to, aby się użalać – ale naprawdę zdumiony tą zaciętością planet na mnie. Czy mam Ci jeszcze dodać, że dziś przez całą noc miałem ciężki ból w żołądku, który wygląda na ulcerAng.: wrzód.? Myślę najszczerzej, że nie tylko nic nie przesadzam w ocenie mej sytuacji – ale nawet robię dobrą minę do bardzo złej gry, bo przecież poza tym wszystkim są jeszcze nieuniknione refleksy tego wszystkiego na moje życie, o których nikomu nie wspominam, ale które powinny znaleźć kiedyś swojego Maurois i swoją Lechoń ou la vie de martyr souriantPrzewidywany tytuł biografii poety brzmiałby (w przekładzie na język polski) Lechoń, albo życie uśmiechniętego męczennika.. Żeby Ci dowieść, że idąc za Twymi radami, bynajmniej nie ograniczam się „do urągania gwiazdom – chcę Ci powiedzieć, że napisałem po francusku bez trudu dziesięć stron o Misi Sert, że uważam to za bardzo dobre, a Doda mówi, że to jest francuski wysokiej klasy (co wiem i bez niego). Ponieważ Irena jest przyjaciółką Liebermana i Pacewicza Nie udało się ustalić bliższych danych biograficznych na temat Liebermana, Pacewicza. („Vogue”), a Zosia – Carmel Snow („Harper’s Bazaar”), cóż byłoby prostszego, niż umieścić to w którymś z tych pism, co daje pewien rozgłos i zwykle przynajmniej jakieś pięćset „złotych”. Otóż nie chcę przepowiadać – ale nie wierzę, aby tak się stałoChodzi o artykuł napisany przez Lechonia z okazji śmierci Misi Sert zob. list z około 22 października 1950 roku. O reakcji Carmel Snow na jego tekst Lechoń zanotował jakiś czas później w Dzienniku: „Carmel Snow, redaktorka «Harpers Bazar», nie chce mojego wspomnienia o Misi Sert. To jej dobre prawo. Ale zarzuca mi, że nie powiedziałem, kto był ową ostatnią tragiczną miłością Misi. Dla niej to naprawdę zarzut – to, co mnie i każdemu Europejczykowi wydaje się tak naturalne. Są pewne chamstwa, króre Amerykanie uważają właściwie za rzeczy naturalne i potrzebne” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 5 grudnia 1950 r., s. 483-484).. Dlaczego? No bo pewno Saturn jest w jakiejś niezgodzie z Marsem, Wenus ze Słońcem, czy coś podobnego, i ja znowu dostanę po łbie. Do pana Jędrzejewskiego nie mogłem się dodzwonić, ale próbuję tego bez przerwy; płk M. – nie wydaje mi się dobrą protekcją w tym specjalnym wypadku. Moi drodzy! Nie zapominajcie o mnie i pamiętajcie, że ja bez przerwy myślę o Was i życzę Wam lincolna, mieszkania na Park Avenue, a Tobie jako AmerykaninowiKazimierz Wierzyński otrzymał obywatelstwo amerykańskie 8 lutego 1949 r. W dokumentach osobistych poety w jego archiwum w Bibliotece Polskiej w Londynie nie ma aktu naturalizacji, informacja na ten temat znalazła się w notesie-kalendarzu na rok 1965, zapisana na okładce: „Certificate of Naturalization: Kazimierz, 6725791, Febr. 8, 1949; Halina, 687246, Febr. 7, 1949, Gregory, 7574501, Riverhead, Jan. 9, 1959”. – najbliższego Pulitzera. Za dwie godziny Liberman wyrwie mi dwa zęby na samym przodzie, za trzy godziny dowiem się od Ireny, że p. D. coś tam wykręca się, za pięć godzin – zacznę mnie znów rwać w żołądku. Ale kiedy pomyślę, że są większe nieszczęścia – np. Ciechanowski dostał z rąk AndersaGen. Władysław Anders we wrześniu i październiku 1950 r. odbywał podróż po Stanach Zjednoczonych, przygotowaną z inicjatywy grupy oficerów polskich działających w USA, która w wymiarze polityki międzynarodowej – ze względu na niedawno wybuchłą wojnę w Korei – miała mu umożliwić wysondowanie planów amerykańskich wobec uchodźstwa polskiego w perspektywie zimnej wojny lub ewentualnego konfliktu zbrojnego, pozwoliła też na ponowne podniesienie sprawy polskiej wobec agresywnych planów sowieckich oraz konieczności rozbudowy sił obronnych w Europie z udziałem kontyngentu polskiego. Jednocześnie Anders spotykał się z licznymi środowiskami polonijnymi i emigracyjnymi, prowadząc rozmowy na temat podziałów politycznych emigracji, w Nowym Jorku m.in. Cecylia Burr wydała dla niego specjalne uroczyste śniadanie z udziałem kilku Amerykanów ze świata polityki oraz przedstawicieli kilku środowisk emigracyjnych, w którym wziął udział Lechoń. Komandorię z Gwiazdą, a uważa, że mu się należy wielka wstęga (Wszelaki dostał Komandorię), Cecylia Burrowa (dostała Złoty Krzyż Zasługi, a Żancia Srebrny) nie wie, czy będzie mogła z powodu wojny wyjechać do Paryża – kiedy pomyślę o tym ogromie nędzy ludzkiej – naprawdę wydaje się sobie uprzywilejowanym i udarowanym przez los. Ściskam Was z całego serca i dziękuję jeszcze raz i milion razy

Leszek